Rok III. Dnia 15. lutego 1897. Nr. 4.

Rok III. Dnia 15. lutego 1897. Nr. 4.

Przedpłata:
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

Numer pojedynczy 20 ct.

„KOŁO“

Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
Organ urzędowy
Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

Ogłoszenia:
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
we Lwowie,
ul. Szopena 7.
W Krakowie: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8. Marek,

Notatki z wycieczki.

Spisane przez
LUDWIKA HIRSCHA.
(Ciąg dalszy.)



Około 4-tej wybrałem się wśród ulewnego deszczu do Czerwon. Klasztoru. Płaszcz gumowy, oddający mi przez całą podróż nieocenione usługi, okrywał mię wyśmienicie. Spotkałem tu pp. R. cyklistów z Krakowa, którzy z powodu deszczu i błota musieli swe koła o gładkich gumach zostawić w Krościenku, a sami pieszo wybrali się z przewodnikiem na szczyt Trzech koron, mając nadzieję, że w międzyczasie się wypogodzi. Powracali oni ze szczytu jak z wody wyciągnięci, nic wśród mgły nie widziawszy. Pożegnawszy się, udałem się do przystani flisaków, ażeby ugodzić łodzie. Tu się dowiedziałem, iż ażeby się na wezbranym Dunajcu do Szczawnicy dostać, trzeba związywać 3 łódki, co razem kosztować będzie 4 zł. 50 ct. Okoliczność ta spowodowała, iż się namyślałem czy płynąć Dunajcem, czy iść piechotą, czy też nocować w Smierdzionce. Zły brodzę po błocie nad brzegiem Dunajca.

Przybycia mych gości ze Szczawnicy już się nie spodziewałem. Siedzenie i nocleg w miejscu wydawał mi się za nudnym. Zabieram więc koło i jazda skalistym brzegiem do Szczawnicy. Nie ujechałem i 500 kroków, w tem z za skały wysuwa się para tak komicznie wglądających i pomimo parasoli do nitki zmokniętych moich turystów, iż zoczywszy ich nie mogłem powstrzymać wybuchu śmiechu serdecznego i tak staliśmy naprzeciw siebie długą chwilę śmiejąc się ze siebie nawzajem, zapomniawszy nawet o przywitaniu.

Mając już upragnione towarzystwo wyruszyłem z niem do zakładu kąpielowego, aby tam zjeść wieczerzę i wypocząć po przebytych trudach. Niestety nie udało się to ostatnie.

Około siódmej nadeszła cygańska muzyka ze Szczawnicy, która zapowiedziała przybycie licznego Towarzystwa. Po jakimś czasie nadjechało rzeczywiście kilka powozów i wózków ze Szczawnicy, które przez Czorsztyn gości przywiozły. Niebawem rozpoczęły się tańce, bieganie po korytarzach, śmiechy i hałasy, jednem słowem zabawa wesoła w całem tego słowa znaczeniu, która trwała do rana. O ile musiała być przyjemną dla bawiących się o tyle była przykrą dla nas, pragnących chwili snu, napróżno!

Rano po wyjechaniu wesołego towarzystwa, przebranego z powodu deszczu w sukmany góralskie, zaczęło się wyjaśniać i gdyśmy około 10-tej wsiedli na potrójną łódkę, resztki chmur wiatr ze skał omiatał, a nawet szczyt Trzech koron zupełnie się odsłonił. Podróż do Szczawnicy krótka, bo trwająca przy wezbranej rzece tylko godzinę, przecudna. Po przebyciu każdego zakrętu Dunajca świeży, zda się czem raz piękniejszy i romantyczniejszy widok. Nadzwyczajna rozmaitość kształtów, lasami pokrytych, to znów nagiemi i groźnemi skałami świecących uroczych Pienin.

Szczawnica ze swemi willami, parkami i okolicą, prześliczna — dyssonans jednak wielki tworzą tu znów zgraje pejsatych i brudnych starozakonnych.

Po obiedzie o trzeciej wyjechałem na Krościenko, Łącko, Stary i Nowy Sącz do Grybowa. Droga do Nowego Sącza prawie bez żadnych gór, gdyż prowadzi brzegiem Dunajca; okolica jak wszędzie w tych stronach prześliczna. Do Grybowa przybyłem zdrów, ale porządnie głodny. Na przybycie mych towarzyszy niedoli ze Śmierdzionki, którzy równocześnie ze mną ze Szcząwnicy powozem do Starego Sącza, dalej koleją wyjechali, czekałem 5 godzin, a przybyłem na miejsce mniej od nich zmęczony.

Deszcze przerwały moje wycieczki na dni parę, a zamierzone przezemnie zwiedzenie Tatr, których jak ze wstydem przyznać muszę dotąd nie znałem, jakkolwiek większą część Alp zwiedziłem, czyniły niemożebnem. Widząc jednak iż czas mego urlopu się kończy, skorzystałem z pierwszego błysku słońca, wyruszyłem zaopatrzony w serdak, kołem do St. Sącza stamtąd koleją do Chabówki, a stąd pomimo deszczu kołem przez Nowy Targ do Zakopanego. Tu przybyłem zbłocony i po kolana zupełnie mokry, jakgdybym w wodzie brodził. Nie mając wiele czasu do stracenia przebrałem się w hotelu pod Giewontem w zapasowe pończochy i wybiegłem na zwiedzenie Zakopanego, które w czasie od 4-tej do 8-mej na około obszedłem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Lwów - Zakopane - Poznań.

Notatki z wycieczki,

skreślił Dr. Jan Rzepecki.

Minąwszy nowy most i zbliżając się do łazienek na Dunajcu, powstrzymany zostałem wołaniem górali, że tędy jazda na rowerze wzbroniona, co potwierdzało ogłoszenie na tablicy tamtejszej zwierzchności gminnej. Gdy jednak zakaz ten miał na celu bezpieczeństwo komunikacji wozowej na wąskiej drodze, wiodącej po stromym brzegu Dunajca, ja zaś wybrałem się w porze, w której goście i wycieczkowcy jeszcze dary boże w Szczawnicy spożywali, tak, że o spotkaniu się z wózkami góralskimi mowy być nie mogło, przeto zamówiwszy sobie dwie łodzie, które miały na mnie czekać w górze Dunajca, siadłem ponownie na rower i puściłem się pomiędzy wspaniałe Pieniny, jadąc o ile możności tak wolno, aby nie stracić przepysznych widoków. Przy moście na potoku leśnickim, gdzie granica między Galicją a Węgrami, kończyła się możliwa droga kołowa, tak że w dalszym ciągu zmuszony byłem po kilkakroć zesiadać i w ten sposób dotarłem do tak zwanej »polanki« z węgierską czardą (karczmą). Byłem pierwszym gościem tego popołudnia, zaledwiem jednak zasiadł do stołu, zjawiło się kilku cyganów węgierskich i na powitanie zagrali mi „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Zasięgnąwszy informacji co do jakości dalszej drogi, zostawiłem maszynę pod opieką właściciela czardy i pieszo zwiedziłem dalszych pięć kilometrów aż po Czerwony klasztor, stąd nie odpoczywając wcale, wróciłem tą samą ścieżką nad Dunajcem na polankę, gdzie zastałem już kilkudziesięciu gości, a między innymi ks. Adama Sapiehę w licznem towarzystwie, oraz górali, którzy mieli mnie czółnami odwieźć do Szczawnicy. Jakiś krakowianin, stary kawaler, z którym zawiązałem rozmowę, odradzał mi stanowczo puszczać się wodą, powołując się na doniesienia dzienników o wypadku zatonięcia kilku młodzieńców podczas takiej przejażdżki.

Jednakowoż projekt romantycznego powrotu wodą zanadto mnie nęcił; zresztą pływać umiem dobrze, to też ujrzawszy książąt Sapiehów, wsiadających do łodzi, położyłem rower na dwóch związanych obok siebie łodziach, i puściłem się do Szczawnicy. Przejażdżka ta na zawsze pozostanie mi w pamięci! Płynęliśmy bardzo szybko, mijając pieszych i wozy kłusem w tym samym kierunku jadące; powierzchnia wody miejscami gładka i spokojna, tworzyła od czasu do czasu małe wodospady, to w tych miejscach, gdzie większe głazy tamowały częściowo przepływ wody. Podziwiałem zręczność wiozących mnie górali, z jaką mijali te katarakty miniaturowe oraz ich pewność siebie na głębszych miejscach, gdzie tykami swemi nie dostawali wcale gruntu. Zmoczony nieco falami, które rozbijały się o boki łódek, przybiłem wreszcie do brzegu, a używszy jeszcze kąpieli wróciłem o zmroku do Szczawnicy.

Nazajutrz powtórzyłem tę samą wycieczkę pieszo i w porze rannej, raz dla tego, żeby ujrzeć Pieniny w odmiennem oświetleniu, a potem, aby lepiej módz ko-

rzystać z wspaniałych widoków, co na rowerze tylko w części było możebnem.

Siódmego dnia ruszyłem o świcie do Zakopanego; czekała mnie uciążliwa droga z Krościenka na wzgórza Czorsztyńskie, ta sama, którą trzy dni temu przebyłem w 20 minut. Obecnie na jej przebycie potrzebowałem blisko godzinę, ale mimo upału nie traciłem fantazji, wiedząc jak wspaniały mnie czeka zjazd z góry Czorsztyńskiej na długości trzech kilometrów. Była to jazda, jakiej nigdzie w okolicach Lwowa nie zaznałem.

Z Czorsztyna po równej już drodze przybyłem do Nowego Targu, a towarzyszył mi huk dział artylerji fortecznej, która pod miastem odbywała ćwiczenia w strzelaniu. Po zwiedzeniu stolicy Nowotarszczyzny, które nie wymagało wiele czasu i po zakupieniu w tamtejszej filii Spółki handlowej zakopańskiej cukierków dla Józia i Mamusi, ruszyłem dalej znakomitą drogą krajową, a minąwszy Szaflary i Biały Dunajec, stanąłem punktualnie według zapowiedzi w same południe w Poroninie, w gościnnym domu prof. Winkowskiego z Krakowa, który tam bawił z rodziną na świeżem powietrzu. Chętnie też przyjąłem zaproszenie ulokowania się w jego domu na czas pobytu w tych stronach, gdyż zyskiwałem od razu dach nad głową, o co w Zakopanem bardzo trudno, miłe towarzystwo, wspaniałą a bezpłatną kąpiel w Dunajcu, a nadto sposobność częstej jazdy z Poronina do Zakopanego, oddalonego o 8 km.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z oddziału kołowników pleszewskiego „Sokoła".

(Sprawozdanie za r. 1896.)

Oddział nasz, założony w łonie Tow. gimn. Sokół z dniem 3. marca 1896 r. dość dobrze się rozwijał i w ogóle odpowiadał swojemu zadaniu. Członków liczyliśmy w sezonie jeżdżenia 10ciu. Na rok bieżący przechodzi tylko 6. gdyż 2 się wyprowadziło, a jeden członek wystąpił z Tow „Sokół", a tem

samem przestał być naszym członkiem, 1go zaś członka wykluczono dla niepłacenia składek. Wycieczek w roku minionym mieliśmy 32, a między niemi ważniejsze do R a s z k o w a w maju na wystawę rolniczo-przemysłową, do Kalisza w czerwcu celem zapoznania się z najbliższymi druhami po kole tj. członkami kaliskiego Tow. cyklistów, gdzie nas bardzo serdecznie przyjęto, i w tydzień później do Koźmina na zjazd kółek śpiewackich, w sierpniu zaś do Ostrowa na majówkę „Sokoła“ ostrowskiego, urządzoną w Szczygliczce. W d. 16. sierpnia odbyliśmy wspólną wycieczkę z kołownikami poznańskimi do Urbanowa, na miejsca ćwiczeń ogólnego zjazdu Sokołów. Za serdeczne przyjęcie nas składam na tem miejscu druhom poznańskim szczere podziękowanie. Zanotować wypada nam przyjazd kołowników Sokoła poznańskiego w d. 19. września; wyjechaliśmy im naprzeciw do Witaszyc, następnego zaś dnia odbyliśmy z nimi wspólną wycieczkę do Kalisza na wyścigi, urządzone przez Towarzystwo kaliskich cyklistów. W wyścigach tych brali udział druhowie Oddziału kołowników poznańskich i pleszewskich, odbierając odpowiednie nagrody w medalach srebrnych i bronzowych. Za podwójne przyjęcie nas i kołowników poznańskich przez Kaliszan, należy im się serdeczne uznanie i podziękowanie. Dnia 6. października zwiedziliśmy wystawę rolniczo-przemysłową i wyrobów domowych w Rzeg.cinie, a ostatnia nasza wspólna wycieczka w dniu 25. października do Sobótki miała na celu zapoznanie się z cyklistami ostrowskimi, którzy również zjechali, ażeby utworzyć osobny nowy Oddział przy Sokole ostrowskim, który podobnego oddziału pomimo, że ma wielu kołowników w swem gronie, nie posiada jeszcze. Ze Sobótki przyjechali kołownicy ostrowscy z nami do Pleszewa, zabawiając się wspólnie do odejścia ostatniego pociągu. Oprócz tego mieliśmy wspólną wycieczkę ze Sokołami do Kotlina i w ogrodzie hotelu Wiktorji w dniu 19. lipca zabawę, na którą i kołownicy Towarzystwa cyklistów z Kalisza zjechali.

Pism fachowych dla naszego Oddziału mamy 3 i to: „Koło“, zapisane na koszt Towarzystwa, „Radfahrer Chronik“, ofiarowane przez druha Christmanna i „Radwelt“ abonowane przez jednego z druhów. Wspólne wycieczki czyli wyjazdy odbywały się zwykle w niedzielę i częściowo w środku lata w środę z lokalu tj. hotelu Wiktoryi, gdzie również na pogadanki środowe, a zimą sobotnie, schodziliśmy się. Walnych zebrań w roku minionym mieliśmy 3, i to 3. marca, 9. kwietnia i 27. lipca.

W końcu wyrażam życzenie, żeby liczba członków naszego Oddziału w roku bieżącym znacznie się powiększyła, gdyż jazda kołowa z dnia na dzień przybierając na znaczeniu praktycznem ma wielką przyszłość przed sobą. Dzisiaj innemi oczyma patrzy się na kołownika, skoro koło przestało być zabawką, a stało się środkiem do zarobkowania, rozwijania mięśni i sił fizycznych. Zwłaszcza dla młodzieży nadaje się dobra sposobność poznania naszych okolic, których może nigdy by nie widziała, nie mając koła. To też przy Towarzystwach gimnastycznych zaleca się zakładać Oddziały kołowników, a gdzie tegoż nie ma, Tow. kołowników. Zalecam również w danym razie, o ile możności częste komunikowanie się, co jest zresztą bardzo łatwem, bo mając dobre szosy, kilka mil bez wielkiego zmęczenia przejechać można. Przy spotkaniu takiem następuje niejedna zdrowa wymiana myśli, przeprowadzi się niejeden projekt, oszczędzając na czasie i pieniądzach, na czem i sprawa ogólna zyskuje. Wprawdzie koła są obecnie dość drogie i płacić trzeba anormalne ceny, lecz są już znacznie tańsze, jak przed kilku laty, a oczekiwać można, że niezadługo i za 100 marek koło dobre nabyć będzie można.

S. Bendlewicz.
Naczelnik Oddziału kołowników
Pleszewskiego „Sokoła“.

National Cycle Show.

Wystawa ta jest jeszcze okazalszą od Stanleyowskiej wzięły w niej bowiem udział wszystkie największe firmy, ale jak tamta, nie przynosi i ona żadnych wybitnych nowości. Udział w niej wzięło 371 wystawców, a liczba maszyn wynosi 2250. Prócz tego było zgłoszonych jeszcze przeszło 1200 maszyn, dla których nie było już miejsca. Budowa maszyn, budowa pneumatyków — wszystko tak jak było, a tyle chyba możnaby zauważyć, że zaniechano budowania zbyt wąskich korb. Zamiast czarnego emaliowania. widzimy obecnie różnobarwne koła i w ogóle kładą fabrykanci wielką wagę na zewnętrzne wykończenie maszyn. Najwięcej tam naturalnie stoi jednosiedzeniowych kół niskich, tak męskich jak i damskich, ale znachodzimy też znaczną liczbę kół o więcej siedzeniach, trochę tricykli a nawet jedno, jedyne koło wysokie. Ameryka jest tu mniej licznie reprezentowaną, aniżeli na wystawie Stanleyowskiej, ale też znachodzimy tu tylko najpierwsze firmy amerykańskie. Nie myślimy się bawić w szczegółowe opisy, a zwrócimy uwagę jedynie na niektóre większe lub ciekawsze namioty.

Do bardzo ciekawych kół należą wyroby firmy The Patent Bent Wood Cycle Co. z Bristolu z giętego drzewa. Twierdzą oni, że jest to jedyna elastyczna rama, a tak są pewni jej siły, że dają dwuletnią gwarancyę.

Drugą ciekawą maszynę stanowi koło składane z fabryki Faun Patent Folding Cycle Co. w Londynie z bardzo pojedyńczemi zawiaskami na środku ramy, zbudowanej na kształt ramy damskiej.

Widzimy też rozmaite próby budowy maszyn bez łańcucha, jakoto firmy Elliptic Cycle Co., Wilkinson Sword Co. i inne, lecz wszystko to musimy jeszcze uważać jako próby.

Do pięknych namiotów należy firma James z Birmingham. która wystawiła siedmnaście dobrze wykończonych kół rozmaitego gatunku. a między niemi bardzo silny i dobry kwadruplet.

Singer Cycle Co. z Coventry, jedna z najstarszych firm angielskich, wystawiła 30 maszyn. Nie brak tam tricykli i praktycznego koła wojskowego, używanego obowiązkowo w Anglii i Szwecyi. Wyścigówka, ważąca bez siodła i pedałów $9^1/_4$ kg., i kilka lekkich maszyn drogowych, mają wysoką budowę ramy. Maszyny drogowe zaopatrzone są w hamulec »Doolitlle« działający automatycznie na tylne koło przy wstrzymywaniu pedałów. Wystawili też oni w amerykańskim stylu zbudowane koło damskie, ważące nie całe 9 kg. i kilka normalnych kół damskich ważących z wszelkimi dodatkami $12^1/_2$ do 14 kg. Także ich tandemy należą do najprzedniejszych wyrobów.

Dalej odznaczają się wystawy kół »Wulfruna«, »Centaur«, »Invicible« (Surrey Machinists Co.). New Howe Machine Co. wystawili 28 bardzo silnie zbudowanych i dobrze wykończonych maszyn, doskonałe dalej robią wrażenie »Sparkbrooki«. Bambo Cycle Co. wystawiła swoje koła bambusowe. Najstarsza angielska fabryka Coventry Machinists Co. wystawiła 25 »Swiftów«, odznaczających się bardzo dokładną budową. Crypto Cycle Co. wyrabia zawsze swe koła z przenośnią przy przedniem kole, a zwracają w tym roku na siebie uwagę karły zwane »Bantam«, używane chętnie przez starszych panów. Widzimy tam też dwa samochody.

Triumph Cycle Co. wystawiła 24 znanych swoich maszyn, firma Osmond 15, a Taylor, Cooper and Bednell 26 swoich »Raglanów«.

Widzimy tu dalej starą i dobrze znaną markę »Excelsior« (Bayliss, Thomas et Co.) z 25 maszynami. Dalej fabryki Coventry Cross Cycle Co. z 26 maszynami wszelkiego rodzaju, Raleigh Cycle Co., Starley Bros., St. George Engineering, której wszystkie maszyny opatrzone są wyłącznie w pneumatyki „Fleuss“, dalej bardzo piękne wyroby firmy New Premier Cycle Co., między którymi zwraca na siebie uwagę „Premier Polo“, niska maszyna, wygodna do gry w »Polo«, dalej Metropolitan Machinists Co. zswemi maszynami „Juno“, dalej amerykańskie „Monarch Cycle Co.“, Lozier Manufacturing Co. („Cleveland“), Indiana Cycle Co. i inne. To To są największe i najpiękniejsze stanowiska na wystawie. (Dok. nast.)

Wpływ moralny koła.

Że jazda na kole wpływa zbawiennie na zdrowie, rzecz to stara, każdemu wiadoma. Przez długie czasy spierały się powagi lekarskie o tę kwestyę. Wreszcie teorya mikstur i pigułek musiała ustąpić przed tem nowem lekarstwem, jakiem jest ruch i świeże powietrze. Ta kwestya wylała rzeki atramentu i zababrała góry papieru, nie chcąc ich powiększać, nie mówią o tem więcej.

Ślepi mogą nie wierzyć w słońce, ono mimo tego świecić nie przestanie. Ale kolarstwo wywiera także niezmiernie zbawienny wpływ moralny. Pomijam już to, że tylko w zdrowem ciele zdrowy duch być może. Prawie każdy człowiek, pracujący umysłowo, jest zmuszony spędzać całe dnie nieruchomo nad książką i papierami w dusznym pokoju. Używając wolnych chwil na ruch na świeżem powietrzu, doznaje zmęczony mózg niezmiernej ulgi. Krew spływa w muszkuły i płuca. Żywe bicie serca przyspiesza jej zmianę i odżywia spracowane tkanki mózgowe. Urzędnik, student, w ogóle każdy człowiek zamknięty cały tydzień w mieście, z roskoszą i z wielkim pożytkiem dla zdrowia idzie w niedzielę za miasto na przechadzkę. Niestety nie każdy na taką przechadzkę pozwolić sobie może. Nie jeden ma zadaleko, by się wydostać na wieś i poprzestaje na spacerze po ulicach lub ogrodach wśród miasta położonych. Ruch jednakowoż, wykonywany podczas takiej przechadzki, nie jest dostateczny, lepsze skutki dają zabawy, jak: tennis, piłka nożna, lub bieg, ale one znowu nie każdego bawią i we wielu miejscowościach nie ma odpowiedniego terenu do urządzania tych gier, dość, że nie wiele osób z nich korzysta. Jazda konna wymaga wielkich wydatków, również jak wioślarstwo, przy którem jest się nadto ograniczonym na niedalekie przestrzenie. Pozostaje kolarstwo. Kolarzem każdy być może. Bez wielkiego wydatku, ni zbytniego nakładu sił, może spędzać każdą wolną chwilę zdala od

zajęć codziennych, podziwiając piękną przyrodę. Nie może być złym człowiek, który kocha naturę, powiedział poeta. Wielka to prawda. A któż lepiej czarów jej użyć może, niż kolarz? On wśród mgły porannej opuszcza uśpione miasto, podziwia łąki, pokryte brylantami rosy, mieniącymi się w promieniach wschodzącego słońca; on zapuszcza się na swem kole bez szmeru, w ciche, pachnące żywicą lasy. Dla niego płonie purpurą zachód i księżyc srebrzy gościniec, gdy bieży coraz dalej i dalej, gdzieś w nieznane widnokręgi. Dla niego ziemia nie ma granic.

Przyroda uczy go poezyi, którą osładza szare i gorzkie życie codzienne. A choć go czasem i deszcz moczy, to i to nie wychodzi kolarzowi na złe. Cierpliwości, wytrwałości potrzeba, by mimo deszczu, mimo złej drogi i gór dokonać swego. W drodze spotyka kolarza, któremu się zepsuł pneumatyk. Solidarność kolarska uczy go miłosierdzia i chętnie bieży z pomocą. Koło uczy go oszczędności. By je módz kupić, niezamożny student lub rzemieślnik długie czasy składa grosz do grosza. Gdy je ma, nie przestaje oszczędzać, by módz za co puszczać się niedzielami na dalsze wycieczki. Koło jest dla niejednego, zwłaszcza po małych miasteczkach i wsiach, jedyną możliwą rozrywką. Koło pokazuje mu nowe piękności i nowe uciechy, uczy, że bez piwa, kart i przewałęsanych nocy obejść się może i lepiej zabawić na kole. Czyż młodzieniec będzie „lumpował“ w sobotę noc całą, gdy rankiem w niedzielę towarzysze oczekują go u rogatki; czyż będzie lał w siebie piwo, by potem nogami nie módz ruszać? Nie, kolarz będzie dzielny, wytrwały, oszczędny i pracowity. I kolarstwo, łącząc człowieka z naturą, zrobi go pożytecznym członkiem społeczeństwa, dzielnym fizycznie i umysłowo.

J. F.



Kronika karnawałowa.

Bal Cyklistów.

we Lwowie dnia 4. lutego 1897.

Ruchliwy komitet odbywał posiedzenia jedno za drugiem i przyznać mu trzeba, że wywiązał się jak najlepiej ze swego zadania. Karneciki w formie książeczek w białym pluszu z odznaką klubową przedstawiały się ślicznie. Protektorce, pani marszałkowej Badeniowej ofiarował komitet osobny oryginalny i bardzo piękny karnecik, wykonany w pracowni złotniczej J. Jarzyny. Porządek tańców mieści się wewnątrz miniaturowego złotego koła, wykonanego wzorowo według zwykłego koła z sprychami, z obręczem pneumatycznym wykonanym z srebra, a zawieszonem jest to koło na miniaturowej odznace klubu. Niestety nie mogła protektorka z powodu słabości wziąć udziału w zabawie i osobiście upominek ten na balu odebrać. Sala mała wspaniale była udekorowaną, naturalnie w stylu »cyklowskim«. W ogóle wszystko składało się jak najlepiej i najpiękniej, a mimo to trudno powiedzieć, aby się bal udał tak, jak na to zasługiwał.

Do pierwszego kadryla stanęło zaledwie 34 par, — na liczbę lwowskich cyklistów, a choćby samych członków lwowskiego klubu, cyfra to nadzwyczaj mała W czem leży tego przyczyna, trudno odgadnąć — ale w ogóle jakoś bale się w tym roku nie udają. W liczbie bali dotychczasowych należał jednak zawsze nasz do lepszych, a pod względem zabawy do najlepszych. Rozpoczął się on polonezem, do którego w pierwszej parze stanęli hr. Antoni Wodzicki z ks. namiestnikową Sanguszkową w drugiej ks. Sanguszko z panią Tchórznicką, w trzeciej pan Tchorznicki z panią generałową Dylewską. Ślicznie i z werwą prowadził tańce pan Rieger tożprzeciągnęły się one aż do rana Wszyscy wychodzili rozbawieni i zadowoleni; mniej jednak zadowolony będzie »brat Albert«, bo kasa jego zbytnio się nie zasili.

— Drugi wieczór taneczny Piotrkowskiego T. C., który się odbył w dniu 30. z. m. zgromadził do pięknej klubowej sali 185 osób. Bawiono się ochoczo do godziny 7 z rana — i nic dziwnego skoro stanęło do mazura par 56!

— „Kawka tańcująca“ u cyklistów kaliskich, udała się najzupełniej. Już o godzinie 5 wieczór zaczęli się schodzić do lokalu klubowego członkowie z rodzinami, o 7. zaś było przeszło sto osób. Śpiew panny Jezierskiej, urozmaicał chwile pogawędki wspólnej, którą o 8. zastąpiły tany. W tańcach przyjęło udział kilkadziesiąt par. Tańczono jednakże, ściśle trzymając się programu, tylko do godz. 1., aby na drugi dzień uczestnicy zabawy mogli spełniać swe obowiązki służbowe i domowe bez utrudnienia

„Kawka“ środowa zebrała wiele osób, których w lokalu klubu od roku nie widzieliśmy, a ponieważ powiodła się najzupełniej, witamy ją jako zapowiedź pomyślnej ery w życiu tego stowarzyszenia! Zdawało się, że trudno będzie naprawić zło, jakie się wśród grona członków zrodziło w roku zeszłym, że niepodobna będzie nawiązać stosunków między członkami na nowo, zasiać zgodę i jedność tam, gdzie kąkole niesna-

sek tak bujnie się rozkrzewiły. Mnienamie to okazało się błędnem. Dzięki inicjatorom i gospodarzom zabawy, którzy umieli wytłómaczyć cel szlachetny życia towarzyskiego w stowarzyszeniu, kto zy w imię zgody umieli ściągnąć napowrót do lokalu klubowego tak liczne grono członków, instytucya zawsze sympatycznie widziana w Kaliszu stanęła na należnem stanowisku w rzędzie stowarzyszeń miejscowych i bez kwestyi iść będzie dalej po drodze rozwoju i życia. Zaznaczyć winniśmy zapowiedź prezesa p. Repphana, że z powodu tak świetnego powodzenia „kawki" środowej, zabawy tego rodzaju bezpretensyonalne, a tak przyjemne zarazem, powtarzane będą co środę. Serdeczne życzenia i wytrwania w spełnianiu uciążliwych obowiązków, składamy gospodarzom zabawy. (Gaz. kal.).

KRONIKA.

Z przykrością zaznaczyć musiny że wielu naszych prenumeratorów zalega dotychczas z prenumeratą, co nam wydawnictwo bardzo utrudnia. Rachunki zostały rozesłane z numerem poprzednim, — prosimy o ich wyrównanie i rychłe nadsyłanie przedpłaty na rok bieżący. — Prosimy też o popieranie naszego pisma przez zjednywanie nam jak największej liczby nowych prenumeratorów. Koło powinno się znachodzić w ręku każdego cyklisty!

Administracya i Redakcya.

— „Towarzystwo Kolarzy wyścigowców" (T. K. W.) to nazwa nowego klubu, który się zawiązał we Lwowie.

— „Przegląd" w nrze 29. z 6. lutego rb. w rubryce „Z izby sądowej" zamieszcza sprawozdanie o sprawie karnej jakiegoś jegomościa, który kradł bicykle i za to dostał się do kryminału.

Czy zaopatrzenie tego sprawozdania nagłówkiem „Cyklista" było właściwem? — to — bez wszelki uwag i komentarzy z naszej strony — podajemy pod światła rozwagę p. redaktora „Przeglądu", który — nie wątpimy ani na chwilę, że gdy go dojdzie ta nasza notatka — raczy łaskawie sprostować tę niewłaściwość.

„Cyklista" — dla tego, że kradł bicykle?!

Doprawdy — więcej w tem jadu, jak dowcipu i logiki!!

— Wiedeński zimowy tor w Praterze, gromadzi w wszystkie niedziele i święta cały tamtejszy świat sportowy, a publiczność coraz bardziej zajmuje się wyścigami i zapełnia szczelnie trybuny i loże. W dniu 6. bm. bardzo ciekawym był bieg roztrzygający o wielką nagrodę 2000 m., w którym pierwszy przybył do mety Eros 1:27, 2. Reininger, 3. Reuther, 4. Lurion.

W wyścigu najlepszych, którzy jednak nie znaleźli miejsca w biegu rostrzygającym o wielką nagrodę zwycięża Heller 1:52$^1/_2$, 2. Riedl, 3 Gras.

W wyścigu pocieszenia dla tych, którzy w obu poprzednich wyścigach nie znaleźli miejsca zwycięża 1. Ortner 1:52$^2/_5$, 2. Max, 3. Classen.

W wyścigu damskim wzięły udział cztery panie. 1. pani Hladik, 2. panna Flandrowska, 3. panna Wokrina.

Bardzo też zajmującym był wyścig główny na tandemach 10.000 m. do którego stanęło 7. par jeźdźców. 1. Eros-Lanfranchi 14:19$^2/_5$, 2. Reininger-Göss, 3. Lurion Gras.

Naramiennik wraz z rentą dostał się w ręce Erosa.

— Mistrzowstwo rossyjskie na przestrzeni 5 wiorst zdobył w Petersburgu Dokuczajew.

— Dozorczynie chorych ze szpitala Guy w Londynie założyły pierwszy klub infirmerek-cyklistek.

— Szkoła treningu otwartą zostaje z wiosną w Pradze na torze Praga-Bubno. Komu oddane zostanie kierownictwo szkoły niewiadomo dotychczas. Jako najodpowiedniejszą siłę wymieniają p. Kostala — traktują podobnie jednak także z Aug. Habichem i Aug. Lehrem.

— Okręg 20 Niem. Zw. C. (Berlin) rozpisuje zawody o mistrzowstwo europejskie w jeździe sztucznej na kole wysokiem i niskiem na dzień 13. marca 1897, o 8. godź. wieczór, w sali »Philharmonie«, Berlin, Bernburgerstr. 22 a. W zawodach tych mogą brać udział wszyscy amatorowie zamieszkali w obrębie Europy, którzy się wykażą amatorską licencyą, któregoś ze związków uznanych przez I. C. A. (Intern. Cyclists. Assoc.). Wkładka 5 marek. — Zgłaszać się można do 28 lutego 1897 do p. F. H. Friese'go w Nordhausen Rautenstr. 57., który też dostarcza bezpłatnie arkuszy zgłoszeń. — Co do porządku u startu rozstrzyga los. Powierzchnia do jazdy 14×20 m.

— P. T. koledzy sportowi, którzy chcieliby przystąpić do »Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów« jako członkowie prowincyonalni (zamiejscowi) raczą zgłosić się osobiście, lub piśmie u podpisanego **ul. Ossolińskich L. II. drzwi Nr. 20. II. piętro**, gdzie przyjmuję wpisy i udzielam bliższych wskazówek.

Konsul »Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów na miasto Lwów. *W. Krobicki.*

Ruch Towarzystw.

Towarzystwo kolarzy wyścigowców.

Na mocy zatwierdzonego przez galicyjskie namiestnictwo statutu, zawiązało się we Lwowie nowe kolarskie towarzystwo »Tow. kolarzy wyścigowców« (T. K. W).

Grono założycieli zwołało na dzień 2. bm. zebranie tutejszych kolarzy wyścigowców, na którem zgłosiło 19 członków czynnych swoje przystąpienie do towarzystwa, a zarazem wybrano zarząd, do którego weszli: Aleksander Turzański jako prezes. Tadeusz Gustowicz jako zastępca prezesa, Michał Domiczek, Arnold i Artur Friedrichy, Antoni Kavka, Władysław Ligęza, Mieczysław Piżl i Włodzimierz Strzelecki jako wydziałowi.

Według brzmienia statutu mogą być członkami czynnymi tego towarzystwa tylko jeźdźcy (naturalnie nieposzlakowani), którzy przynajmniej raz brali udział w publicznym wyścigu; zadaniem zaś Towarzystwa jest pielęgnowanie sportu wyścigowego — tak na drodze, jak na torze wyścigowym.

Sport wyścigowy — z powodu połączonych z nim niebezpieczeństw — licznych ma jeszcze u nas wrogów i mieć ich będzie, — a jednak bez zawodów i wyścigów żaden ze sportów obyć się nie mógł i nie może; istniały one już w starożytności i istnieć będą tak długo, jak długo istnieć będą sporty. Może je tedy ktoś uważać jako »malum necessarium«, ale nie możemy odmówić sportowi wyścigowemu licznych stron dodatnich.

Przedewszystkiem nie przedstawia sport wyścigowy takich niebezpieczeństw, jakby się to zdawać mogło. Niebezpiecznym nie może być wyścig dla tego, który staje do niego po należytem przysposobieniu się, po przebyciu t. zw. »treningu«. Otóż przebycie takiego treningu jest jedną z najważniejszych zalet sportu wyścigowego. Wyścigowiec musi wówczas tryb życia na kilka tygodni zmienić, musi się oddać sumiennej pracy nad wzmocnieniem, zahartowaniem ciała, musi się stać innym człowiekiem, a trening taki wywiera zbawienne i trwałe skutki na organizm. Będzie to jednym kierunkiem, w którym zwrócić się winna praca nowozawiązanego towarzystwa.

Moralny wpływ wyścigów objawia się w szlachetnem spółzawodnictwie o palmę pierwszeństwa. Pod tym względem spacza się on niekiedy (zwłaszcza w ostatnich czasach), ale tu zwracamy znów uwagę nowego towarzystwa, by baczyło na utrzymanie godności sportu wyścigowego, stojąc na gruncie czystego amatorstwa.

Wywierają też wyścigi bardzo poważny wpływ na rozwój cyklistyki w ogóle. Za pomocą publicznych wyścigów zaznajamia się publiczność z sportem naszym, poznaje siłę tego wehikułu, jego szybkość, jego łatwość, jego zalety jako środka komunikacyjnego i wiadomą jest rzeczą, iż każde wyścigi nowych przysparzają nam zwolenników. Ale wyścigi muszą być należycie ułożone i urządzone, a tu znów otwiera się pole pracy dla nowego towarzystwa.

Jeżeli się doda, że sport wyścigowy wywiera dalej swój wpływ dodatni na rozwój przemysłu, handlu i t. d., widzimy, że nowe to towarzystwo, składające się z samej młodzieży, ma drogę do pracy dla sportu naszego otwartą i nie wątpimy, że ono uczciwą i szczerą pracą nad racjonalnem uprawianiem sportu wyścigowego odda też sportowi w ogóle niemałe usługi.

S z c z ę ś ć B o ż e nowemu pisklęciu!

Redakcja.

K a l i s z. Zebranie ogólne celem wybrania komitetu K. T. C. na r. 1897 odbyło się dnia 26. stycznia. Prezesem obrany Emil Repphan, wiceprezes Gracyan Jastrzębski, kapitanem Rosz, wicekapitanami Madaliński i Szmid, sekretarzem Bulewski, kasyerem Bogatko. Do komisyi rewizyjnej weszli O. Hindemith, Bałkowski i St. Wolff.

Krakowski Klub Cyklistów z r. 1892.

P r e z e s: Br. Edward Lipowski. ul. Karmelicka 44.

W i c e p r e z e s: Włodzimierz Ritterschild, ul. Basztowa 9.

S e k r e t a r z: Dr. Stanisław Wierzbicki ul. Kopernika.

S k a r b n i k: Michał Markowicz, Kasa Oszczędności m. Krakowa.

Wydział K. K. C. z r. 1892. przyjął w poczet członków klubu: p. Franciszka Rajala na członka zwyczajnego i p. Zygmunta Ziembickiego na elewa.

St. Wierzbicki

„Towarzystwo Młodzieży Cyklistów.“ w Krakowie.

Prezes: Dominik hrabia Potocki.

Wiceprezes: Jerzy Fenz.

Sekretarz: Zygmunt Ziembicki, (Krupnicza l. 21. I.)

Skarbnik: Maksymilian Zajdzikowski, (św. Jana 17. parter).

Na zebraniu które się odbyło 8. b.m wybrano: Protektorem T. M. C. Karola hr. Raczyńskiego byłego prezesa i mianowano go równocześnie członkiem honorowym. Do Towarzystwa przyjęto w dniu tymże; Alfreda Möllera z Sondershausen wprowadzonego przez konsula E. Möllera.

Sekretarz T. M. C. wniósł projekt wyścigów, na rok 1897., który podamy w następnym numerze.

Zygmunt Ziembicki, sekretarz T. M. C.

Prosimy przy zamówieniach powoływać się na nasze pismo.

Firma Wiktor Berger - Lwów

Jeneralne zastępstwo Państwowych Fabryk Steyr-Swift

ul. Akademicka 8.



2-gie Wyścigi międzynarodowe we Lwowie

dowiodły ponownie, że rowery fabryk państwowych Steyr-Swift przewyższają inne u nas znane marki *w lekkim biegu, dokładnej konstrukcyi i wytrzymałości* i że w uznaniu tego najlepsi nasi cykliści, którzy zalety maszyny ocenić potrafią, wyłącznie tymi rowerami się posługują.

Ze świetnego rezultatu wyścigów nadmienić wystarczy, że

Mistrzowstwo Klubu Cyklistów na rok 1896/7

odniósł WPan Włodzimierz Strzelecki **na Swifcie** i że **Złoty medal w Biegu Juniorów** mimo silnej konkurencyi zdobył WPan Stanisław Pawluk również **na Swifcie.**

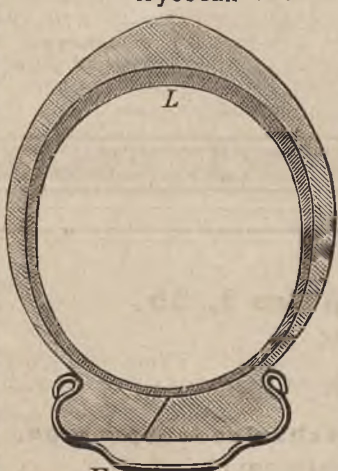
Z powodu schyłku sezonu ceny znacznie zniżone.

Austryacko-amerykańskie Towarzystwo akcyjne dla fabrykacyi gumy.

(Oesterreichisch-Amerikanische Gummifabrik-Actiengesellschaft.

FABRYKI:
Wiedeń, XIII. Breitensee.
Wysočan obok Pragi.

SKŁADY:
Wiedeń, I. Schottenring 23.
Praga, ul. Hybernska 32.



Najlepszym

Pneumatykiem

jest

„Continental"

i za to też jest on najulubieńszym.

Wyroby dla Niemiec: Continental Cautchouc und Guttapercha C-ie, Hannower. — Wyroby dla Węgier: Ungarische Gummifabriks-Actien-Gesellschaft, Budapest.



Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.